PRENUMERATA
w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. *·30.

Pojedynczy numer 6 hal tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA:
od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów.
NADESŁANE
po 60 halerzy od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI
w miejscu 1 Kor. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja Administracja: ul. Florjańska 32, II. p.
Telefon Nr. 565.

Nr. 204. Kraków, Sroda 7 września 1910. Rok III.

Zgoda przy pracy.

„Nowa Reforma“ w swych sobotnich wstępnych rozmyślaniach robi swe porachunki z narodową demokracją. Podkreśla organ demokratów krakowskich, niektóre fakty, jakie tu, w „Gazecie Powszechnej“, podniesione zostały, a mianowicie przedewszystkiem to, że cała praca organiczna, którą wszechpolacy zagarnęli na swoje konto, została dokonaną przez demokrację postępową. Należy się radować, że demokracja krakowska ten obrachunek dziś robi i że zwodniczą Unię demokratyczną ostatecznie grzebie.

A jednocześnie „Nowa Reforma“ przyznaje, że właśnie ta nieszczęsna Unia była manewrem politycznym wszechpolaków dla uniemożliwienia zgody między demokracją miejską a demokracją ludową. Wprawdzie „Nowa Reforma“ chce zrzucić na barki PSL., a w szczególności na posła Stapińskiego, odpowiedzialność za to, że ten manewr czasowo się udał, ale ostatecznie przyznaje ona wszystkie szkody, jakie Unia przyniosła polityce reformatorskiej w kraju.

Nie będziemy tu wdawali się w zbyteczne, naszem zdaniem, polemiki. Jest rzeczą jasną, że PSL. nie poczuwa się do winy; niedawno, bo zaledwie kilka dni temu, „Gazeta Powszechna“ omawiała dostatecznie obszernie przyczyny, dla których PSL. taktykę demokracji miejskiej podczas ubiegłego trzechlecia za błędną uważa.

Pojmujemy znowu, że „Nowa Reforma“ chce przynajmniej część winy zwalić na PSL. i że oskarża, ale bez żalu i zawziętości politycznej, posła Stapińskiego.

I właśnie dlatego, że te oskarżenia — zresztą niesłuszne — są zrobione bez żalu i zawziętości, uważamy, że każda strona dostatecznie się wypowiedziała. Ważniejszą jest troska o to, jak z jednej strony znaleźć w Sejmie większość do przeprowadzenia reform zdecydowaną, a z drugiej strony jak wzmocnić rozluźnione nieco podwaliny Koła polskiego.

Świata do góry nogami nie chcemy stawiać; taktykę obietnic daleko idących, ale za to tylko prolongowanych, uważamy za szkodliwą dla spełnienia obowiązków pozytywnej pracy, która jest przed nami. Z drugiej strony już czas nadszedł, by rozstać się z metodą wyłącznej agitacji, zalecaną wciąż przez wszechpolaków w celach rzekomego »uświadamiania«. Praca pozytywna leży odłogiem, a kraj potrzebuje reform. Należy zatem stworzyć w Sejmie większość do reform skłonną. W tych usiłowaniach znalezienia większości demokracja krakowska spotka się zawsze z PSL. na jednej drodze.

Słusznie uważa »Nowa Reforma«, że tak zwany antagonizm między interesami miast a interesami wsi nie może być przeszkodą we wspólnej pracy nad potrzebami kraju. Naszem zdaniem istnieje pewna odrębność interesów miejskich od wiejskich, odrębność która chwilowo, z powodu gorliwości w obronie, cechę sprzeczności nawet przyjąć może. Ale z tego nie wynika, by demokracja miejska nie mogła iść ręka w rękę z demokracją wiejską.

Ostatecznie grupujemy się w oddzielne obozy dlatego, by każda warstwa, każda sfera społeczna miała należytą obronę swych własnych interesów. Ale po za tem koniecznem, z życia wynikającem różniczkowaniem się na stronnictwa, istnieje cała sfera interesów ogólnych, krajowych, które nas wszystkich jednakowo obchodzą, bo one są ramą ogólno krajową, a często i ogólno narodową w naszem życiu i rozwoju. I tu właśnie spotykamy się przy wspólnej pracy.

Być może, że i przy wspólnej pracy jeden zechce pójść prędzej, drugi z pewnem oglądaniem się na przeszłość i z niejedną obawą. Cóż to jednak szkodzi? Dosyć będzie, gdy postanowienie wspólnej pracy dla polityki reform, dla postępu, dla lepszej przyszłości będzie szczere i wprowadzone w czyn, a wtedy wyniki muszą być dobre przedewszystkiem dla kraju, a następnie i dla stronnictw pozytywnie pracujących.

Porachunki kongresowe.

Rozdział trzeci.

Kongres i jego wyniki.

II.

Podczas ubiegłych dwuletnich obrad sejmowych demokracja miejska nie spieszyła z poparciem dla Polskiego Stronnictwa Ludowego, jak o tem świadczą głosowania w Sejmie przy gospodarczych i ekonomicznych żądaniach. Lewica sejmowa często ze szkodą miast zwalczała postulaty P. S L. oraz głosowała z prawicą. Nie spieszyła się również demokracja miejska ze sprawą reformy wyborczej, jakkolwiek dla pozorów oświadczała się za najdalej idącymi wnioskami, które kompromis utrudniały, a tem samem i kwestję reformy wyborczej z porządku dziennego usuwały.

Natomiast demokracja nasza, prowadzona przez wszechpolaków i w sojuszu z Podolakami występowała często z manifestacyjnemi, ale z góry na zapomnienie skazanemi wnioskami o rozszerzenie autonomji, nieświadomie spaczając cały charakter tego tak ważnego dla kraju postulatu. Wywoływały często te rzekomo autonomiczne manifestacje opozycję ze strony Rusinów i niepotrzebne zaostrzenie stosunków narodowościowych, ani interesom kraju ani naszej świadomości politycznej nie przynosząc najmniejszej korzyści.

PSL. jest z natury swej za wzmocnieniem i powiększeniem autonomji kraju i nieraz z postulatami rozszerzonej autonomji występowało. I właśnie dlatego, że Stronnictwo Ludowe żąda rozszerzenia autonomji, musi ono zaprotestować przeciw fałszywemu kierunkowi, jaki wszechpolacy a nieraz i Podolacy temu tak zasadniczemu i ważnemu żądaniu narodowemu nadają.

Gdy wszechpolak mówi o autonomji, nadaje on temu żądaniu jakiś tajemniczy charakter, oderwany od rzeczywistego rozwoju życia politycznego i od interesów całego państwa. Wszechpolacy lubią przeciwstawiać autonomję rządowi centralnemu, a samej zasadzie autonomji nakładają rzekomego czapeczkę maskaradową z dzwoneczkami separatyzmu.

Przeciw temu nadużywaniu haseł politycznych PSL. musi wystąpić z całą siłą. Zasada administracji autonomicznej w krajach tworzących państwo austrjackie nie jest wcale w sprzeczności do rządu centralnego i do tej centralizacji, której wymaga życie państwowe. Zasada autonomiczna nietylko nie zagraża interesom całości państwa, ale wynika z charakteru państwa austro-węgierskiego. To też nie należy stawiać żądań rozszerzenia autonomji z wrogim dla rządu centralnego gestem, ale w tej myśli, że racjonalny podział pracy zarządzania sprawami publicznemi dopomoże tylko do nadania rządowi centralnemu elastyczności i sprężystości w jego właściwej sferze działania. Natura państwa austrjackiego i różnica w kulturze oraz w tradycjach, nie mówiąc już o różnicach narodowościowych krajów, państwo austrjackie tworzących, — wymaga, by cały gmach państwowy oparł się na fundamencie autonomji krajów.

Rozszerzenie autonomji wynika też ze zmiany w charakterze czynności administracyjnych. Przeważał dawniej w tych czynnościach charakter policyjny; dziś pierwsze miejsce w zadaniach administracji zaczynają zajmować potrzeby kulturalne kraju, których spełnienie dokładne może być dokonane przy podziale pracy administracyjnej, t. j. przy decentralizacji w stosunku krajów do państwa, a w pewnej mierze i w stosunku władz miejscowych do władz krajowych.

Oprócz decentralizacji wynika z dzisiejszego charakteru czynności administracyjnych jeszcze potrzeba przyciągnięcia większej ilości obywateli do kontroli i do zainicjonowania prac kulturalno-administracyjnych. Nie tylko o rozszrzenie autonomji idzie ale i o zreformowanie tej, którą już kraj posiada. Władze wykonawcze naszego Sejmu, a w szczególności Wydział krajowy muszą być zreformowane. Są one w zbyt luźnej z ludnością styczności, a kontrola Sejmu jest nieraz niewystarczająca. Gdy sprawa reformy administracyjnej stanie na porządku dziennym PSL. wystąpi ze swymi wnioskami, żądając, by, czy to w charakterze doradczym, czy nawet z bardziej ważącymi atrybucjami przyciągnięte zostały do Wydziału krajowego siły obywatelskie z ciał samorządu miejscowego, z organizacji samopomocy społecznej albo też specjalnie desygnowane czy to przez Sejm lub przez marszałka osobistości technicznie w sprawach administracyjnych uzdolnione. Te siły obywatelskie, skupione w stałych komitetach, mogły by brać udział w zarządzie krajem. Taka reforma mogła by także ułatwić i przyspieszyć większą koordynację dwóch władz: krajowych i autonomicznych, które dziś rozdwojone i od całości życia krajowego oderwane marnotrawią część swych sił na rywalizację, zamiast je skupiać do współpracownictwa.

Można również spodziewać się, że przy racjonalnem sformułowaniu haseł autonomicznych, sejmowa i parlamentarna reprezentacja ruska przekona się, że na wybryki nacjonalistyczne niewielkiego grona polskiego nie należy odpowiadać szowinizmem ruskim, że oporne posłów ruskich trzymanie się i negowanie potrzeb harmonijnej pracy krajowej przynosi także szkody i narodowi ruskiemu oraz jego postęp tamuje.

Dzięki „nowemu kursowi“, jakie Stronnictwo przyjęło, polskie włościaństwo może w tych najważniejsych sprawach narodowych, mianowicie w sprawie zespolenia obu

---

A. CONAN DOYLE. 5

Zaginiony pociąg.

»Znacie Herberta Lernaca i wiecie dobrze, że u niego czyn idzie za słowem. Spieszcie się więc, bo inaczej zginiecie!

»Chwilowo nazwisk nie będę wymieniał; gdybyście usłyszeli te nazwiska, to dopierobyście się ździwili! Ale powiem wam tylko, jak to wszystko dowcipnie zrobiłem. Działałem wtedy wiernie na ich rzecz, teraz nie wątpię, że i oni wiernie przy mnie staną. W tem pokładam ufność i dopóki nie przekonam się, że oni mnie zdradzili, nie wymienię nazwisk, których odkrycie przewróciłoby całą Europę do góry nogami. Ale wtedy... no, teraz nic więcej nie powiem.

»W roku 1890 rozgrywał się w Paryżu ów sławny proces, stojący w związku z potwornym skandalem finansowym i politycznym. Jak zaś ten skandal był potworny, tego nikt nie wie; chyba tacy zaufani agenci, jak ja. Honor i karjera wielu najwybitniejszych ludzi we Francji ważyły się wtedy na szali. Widzieliście kiedy gromadkę kręgli, ustawionych do gry? Stoją sobie ot, tak prosto, tak sztywno, z taką godnością! Ale oto nadbiega kula i paf, paf, kręgle leżą na ziemi. Otóż wyobraźcie sobie niektórych z największych ludzi we Francji, niby tę gromadkę kręgli, — a tego Caratala jako tę kulę, którą się widzi pędzącą z daleka. Gdyby przybył — paf, paf — leżą wszyscy.

»To też postanowiono, że on przybyć nie może. Nie wszystkich z pomiędzy nich oskarżam o to, że mieli świadomość tego, co się miało stać. Były tam, jak powiedziałem, wielkie finansowe i polityczne interesy w grze i utworzono syndykat, celem zawiadywania temi sprawami. Byli tacy, którzy się zapisywali do tego syndykatu, chociaż nie wiedzieli, jakie były jego właściwe cele. Ale inni wiedzieli o tem bardzo dobrze i ci niechaj będą pewni, że ich nazwiska pamiętam. Ci wiedzieli, że Caratal ma przybyć do Paryża, że ma dokumenty, które mogą ich zgubić. Syndykat rozporządzał nieograniczoną ilością pieniędzy i szukał agenta, któryby umiał tą olbrzymią potęgą obracać. Wybrany człowiek musiał być pomysłowy, giętki, odważny i zdecydowany. Wybrano mnie, i muszę przyznać, że wybór był dobry.

»Moim obowiązkiem było dobierać sobie pomocników, używać swobodnie władzy, jaką daje pieniądz i za wszelką, ale to wszelką cenę nie dopuścić, aby Caratal przybył do Paryża. Z właściwą sobie energią zabrałem się natychmiast do spełnienia danych mi instrukcji i poczyniłem ku temu najodpowiedniejsze kroki. Człowieka zaufanego wysłałem do Ameryki środkowej, aby Caratalowi towarzyszył w podróży. Gdyby ten człowiek był zdążył na czas, okręt wiozący Caratala, nigdy nie byłby zawinął do Liwerpoolu. Okręt ten wypłynął z portu, zanim mój agent zdołał przybyć. Wtedy uzbroiłem bryg, by tamten drugi okręt przychwycić w drodze, ale zamiar ten mi się nie udał. Jak wielki organizator przygotowany byłem na niepowodzenie i miałem obmyślany cały szereg projektów, z których jak nie jeden, to drugi musiał się powieść. Zrozumcie, że proste morderstwo tu nie wystarczało. Trzeba było usunąć nietylko samego Caratala, ale i jego dokumenty i jego towarzyszy, których mógł dopuścić do swej tajemnicy. I to pamiętajcie, że oni mieli się na baczności, że ostrożni byli i podejrzliwi, wietrząc możebny zamach. Było to zadanie ze wszech miar mnie godne, gdyż najdzielniejszy i najenergiczniejszy tam jestem, gdzie innych strach ubezwładnia.

»Byłem zupełnie przygotowany na przyjęcie Caratala w Liverpoolu, a spieszyło mi się tembardziej, iż miałem pewne dane, że postarał się o silną straż dla siebie z chwilą, gdy stanie w Londynie. Wszystko więc, co miało być zrobione, należało zrobić pomiędzy chwilą, gdy wysiądzie na ląd w Liverpoolu, a chwilą przybycia jego do Londynu. Przygotowaliśmy sześć planów, wypracowanych i obmyślanych w szczegółach; od jego kroków zależało, który z nich zużytkujemy. Cokolwiek uczynił, my byliśmy przygotowani na wszystko. Mógł pozostać w Liverpoolu, mógł wsiąść do zwyczajnego pociągu, albo do kurjera, mógł wynająć pociąg specjalny, nic nas niespodziewanie zaskoczyć nie mogło, na wszystko była rada. Przewidzieliśmy wszystko i przygotowani byli na każdy wypadek.

»Pojmujecie naturalnie, że wszystkiego tego sam zrobić nie mogłem. Cóż ja mogłem wiedzieć naprzykład o angielskim ruchu kolejowym? Za pieniądze jednakże wszędzie znaleźć można chętnych pomocników. To też wkrótce zdobyłem sobie ku pomocy jedną z najtęższych głów w Anglji.

(C. d. n.)

narodowości w celach wspólnej pracy harmonijnej oraz w sprawie rozszerzenia autonomji krajowej odegrać niezmiernie ważną i twórczą politycznie rolę.

W odpowiedzi wszechpolakom.

Rzeszów 4 września.

Doszło do mojej wiadomości, że p. Biliński komisarz starostwa przedtem w Rzeszowie, żali się przed p. Nowickim, redaktorem czasopisma „Korespondencja Wiedeńska“ na swoje jakoby niesłuszne do Brzeżan wygnanie.

Nakłamawszy do syta, ujada przy tej sposobności na ludowców, Stapińskiego, a nawet Exc. Bobrzyńskiemu nie może przebaczyć, że tak *mit knall und fall* (zajście miało miejsce w lutym — przeniesienie w czerwcu) śmiał z Rzeszowa wyżenąć jego, wszechwładnego komisarza powiatowego, przed którym wszystkich tutejszych żydków łydki się trzęsły.

Tak mu żal było Rzeszów opuszczać! Snać mu tu było dobrze.

Tak dobrze, że gdy go przedtem w nagrodę dobrego sprawowania się również przenoszono, używał wszelkich sposobów, aby ówczesna władza własne postanowienie cofnęła i p. Bilińskiego na dotychczasowem stanowisku zostawiła.

Ale było to w czasach, gdy do kwalifikacji dobrego komisarza starostwa wystarczyło umieć aranżować tańcami i dokuczać ludowcom.

Teraźniejszy jego przełożony na tych przymiotach widocznie się nie rozumie i przenosi niecnotę p. komisarza już za takie zdaniem pp. Bilińskiego i Nowickiego głupstwo, jak ordynarne obejście się z adwokatem, który zawodowo od 20 lat po 10 razy dziennie biega po różnych biurach i zdaje się wie, jak się przestępuje próg urzędowy.

Tylko do p. komisarza Bilińskiego nie miał widać szczęścia, bo pierwszy raz w życiu stanąwszy przed jego obliczem chmurnem, zanim miał czas usta otworzyć, spotkał się z górnym tonem i ordynarnem obejściem.

Tak trudnym jest dostęp do tego powiatowego dygnitarza, choć słuszność przyznać każe, że nie każdemu. Są pewne osobniki, które dostęp mają łatwy, a nawet są mile widziane. Coś jakby urywek z „pana policmajstra Tagiejewa“.

A miał ten adwokat pilny i ważny interes urzędowy do pana komisarza.

Chciał mianowicie dowiedzieć się, dla jakich przeszkód „prawnych“ odmówił do L 1495 konsensu winnego chrześcijaninowi we wsi Staroniwie zamieszkałemu, tam przynależnemu i sklepik prowadzącemu, za którym Rada gminna, przychylną wydała opinję, a nadał go równocześnie do L 1152 p. Nuchimowi Reichowi w innej gminie bo w Rzeszowie zamieszkałemu, pomimo, że Rada gminna nadaniu temu się sprzeciwiła.

Następnie po takiej mojej audencji u p. Bilińskiego zachowanie się jego znamionuje już dzieciucha. Gdy bowiem zażaliłem się na niego przed jego najbliższą przełożoną Władzą, wystarczyło wyciągnąć rękę i powiedzieć »przepraszam pana« i byłoby po aferze. Ale p. Biliński wyparł się jak sztubak wszystkiego, co mu nie przeszkadzało wkrótce potem napisać do mnie długiego listu przepraszającego, Wnet się jednak rozmyślił i napisał mi drugi list tej treści: »cofam mój poprzedni list i proszę go uważać za niebyły«. Jeżeli mnie p. Biliński nie obraził, nie było potrzeby mnie przepraszać, a jeżeli obraził, nie należało cofając przeproszenia, obrażać mnie ponownie. Świadczy to, że jakoś nierówno ułożone są klepki u tego kandydata na galicyjskiego starostę z czasów minionych.

Koniec końcem pierwsze moje i zapewne ostatnie przekroczenie progu biura p. Bilińskiego wymagało udania się aż do Lwowa, narażając się na stratę czasu i koszta.

Opowiedziałem Jego Excelencji całą rzecz, a wysoki Dostojnik ten, wielki administrator chluba nauki i kraju, grzeczniej mię przyjął od p. komisarza i pilnem uchem wysłuchał sprawy mojej i pokrzywdzonego klienta.

Ale moja skarga byłaby się skończyła co najwyżej zapewne na stosownej admonicji. Grubiej zaszkodziła p. komisarzowi ta fura masła, którą z taką dumą nosił po Rzeszowie i ten fatalny korczunek własnego lasu w Przybyszówce, jakoteż owe skandaliczne rozkazy, aby chłopi, którzy dopiero podali się o konsens szynkarski, wpisali się do Towarzystwa szynkarskiego i uiścili wysokie opłaty.

Taki człowiek żali się publicznie po gazetach, że go przeniesiono i ma odwagę babskiemi andronami o jakimś liście obrażać swojego przełożonego insynuując mu, że dopiero interwencji i intrygi Stapińskiego potrzebuje, aby przenieść kiepskiego urzędnika na inne miejsce służbowe.

Sądzę, że to wyjaśnienie p. Bilińskiemu, skoro mnie za język ciągnął, wystarczy. Jest też nadzieja, że się obecnie poprawi, zdarzało się bowiem nieraz, że nawet grubian, nicpoń, próżniak, łapownik czego zresztą o panu Bilińskim nie twierdzę, otrzymawszy bodaj lekką karę, w człowieka pilnego grzecznego i porządnego się zamienia.

Dr Wincenty Daniec
adwokat krajowy.

Z teatru.

»Blagierzy polityczni.«

Znakomita satyra na stałość przekonań małomiasteczkowych wielkości i w ogóle stosunki polityczne, które widocznie na całym świecie ulegają takim metamorfozom, skoro przeróbka z niemieckiego tak się dobrze Walewskiemu udała.

Rzecz cała idzie, czy na audjencji u ministra „stawiał się“ mu burmistrz Pipidówki, czy nie stawiał. Jedno niewinne zblagowanie sprowadza szalone komplikacje, rozwiązane ostatecznie pomyślnie i ku powszechnemu zadowoleniu.

Przepyszne typy, jakby z Lama „Capovic“ wycięte, wyszły wcale dobrze w wykonaniu artystów sceny ludowej. Zwłaszcza pp. Jarniński, Bienin i Orwid dali pomysłowe ich sylwetki. Burmistrzem doskonałym — jak zawsze — był p. Poleński. Bardzo trafnie w tonie powściągliwym grał p. Turski. Całkiem poprawne były pp. Kolman i Rozwadowska. *wlw.*

— Najbliższą premierą Teatru ludowego będzie krotochwila Kazimierza Glińskiego pt. „Szaławiła“, zapowiedziana na sobotę d. 10 b. m. Wystąpią w niej siły nowozaangażowane z teatrów w Królestwie pp. Żarlińska Żarnowska i inne.

KRONIKA.

Subkomitet reformy wyborczej, zwołany na piątek 9 bm., odroczono na sobotę 10 bm. godzinę 10 rano.

Sprostowanie p. Wysłoucha. Redaktor naczelny „Kurjera Lwowskiego“, p. Bolesław Wysłouch, „prostuje“ i oświadcza, że tylko raz był u ś. p. Potockiego i to wyłącznie w osobistej sprawie p. Mendelsona. Sprostowanie to nasuwa kilka uwag. Po pierwsze: interwencja p. Wysłoucha w sprawie wolnego pobytu p. Mendelsona (którego listownie zaprosił do Lwowa) w Galicji była tylko — jak p. Wysłouch przyznaje — epizodem w rozmowie redaktora „Kurjera Lwowskiego“ ze ś. p. Potockim.

I w tej sprawie dowiedział się p. Wysłouch nic więcej jak to, co już dr Grekowi w 1905 roku zakomunikowano. Natomiast nowym tematem rozmowy była kwestja „prawdomówności p. Stapińskiego“. Powtóre: „prawdomówność p. Stapińskiego“ nie jest w związku ani ze sprawą p. M. ani z memorjałem PSL., a więc może z owym układem o podział mandatów przy walce wyborczej do Sejmu, tj. z owym „sojuszem“, o którym się mówi w prasie, w Sejmie i na zebraniach.

Kraków 6 września.

Z teatru miejskiego. Reżyserja teatru zajęta jest w tygodniu bieżącym wystawieniem krotochwili p. Klemensa Bąkowskiego: „Kamienicznik“. W „Erosie i Psyche“ w piątek rolę Psychy wykona p. Turowiczówna, dotychczasowa artystka sceny poznańskiej.

Brak mownicy telefonicznej na dworcu krakowskim daje się bardzo odczuć naszej publiczności. Dziwić się należy zarządowi kolei, który nie uwzględnia potrzeb podróżnych i takiego telefonu do użytku publicznego za opłatą na peronie lub w westybulu nie umieszcza. Potrzeba telefonu jest nieodzowna, tembardziej, że miastowego telefonu, znajdującego się w biurze ruchu, używać nie wolno publiczności, o czem świadczy odpowiednie ogłoszenie na drzwiach biura ruchu. Sprawą tą powinny zająć się wszystkie dzienniki krakowskie i wymusić na zarządzie kolei, aby telefon jak najspieszniej umieszczono i oddano do publicznego użytku, bo nie każdy ma protekcję do urzędnika, pełniącego służbę.

Barak epidemiczny. Przedwczoraj przewieziono do Krakowa wielki barak döckerowski, zamówiony jeszcze przed dwoma miesiącami przez magistrat krakowski w jednej z fabryk morawskich. Koszta baraku wynoszą 20.000 koron. Ściany są z masy drzewnej, barak może pomieścić około 30 łóżek. Na Birnbaumówce przy ul. Krakowskiej l. 51 przygotowuje się teren i fundamenty z drzewa, na których stanie w przeciągu tygodnia. Oprócz baraku na wypadek epidemji miejski urząd zdrowia przygotował szpital epidemiczny przy ul. Krakowskiej l. 50, mogący pomieścić 33 chorych.

Próbne lekcje nauki obcych języków. Celem zapoznania jak najszerszej publiczności z zasadami metody nauczania obcych języków, urządzone będą w wielkiej sali wykładowej Muzeum techniczno-przemysłowego przy ulicy Franciszkańskiej l. 4 publiczne bezpłatne próbne lekcje, a mianowicie: dnia 9 bm. lekcja języka angielskiego, dnia 10 bm. lekcja języka francuskiego i dnia 12 bm. lekcja języka niemieckiego. Wstęp bezpłatny. Początek punktualnie o godzinie 6 po południu. Lokal Instytutu Berlitza znajduje się obecnie przy ulicy św. Jana l. 3, I piętro.

Zgromadzenie stróżów kamienicznych odbyło się w niedzielę. Przewodniczył p. Cap, referował p. L. Gołąb o sprawach dotyczących stróżów i wniesionego regulaminu do magistratu oraz założenia własnego pisma. Na zakończenie uchwalono odroczyć festyn z powodu niepogody na najbliższą niedzielę.

Z pola manewrów piszą do „Kurjera Lwowskiego“: Pomimo najnowszego rozporządzenia ministerstwa wojny, iż na przyszłość ma się więcej uwzględniać zdrowie żołnierzy podczas manewrów i większych ćwiczeń wojskowych, unikając niepotrzebnych i forsownych marszów, okazuje się, iż tegoroczne manewry I. krakowskiego korpusu rozpoczynają się wbrew rzeczonemu rozporządzeniu. Część wojsk tego korpusu, a mianowicie 16, 31 i 32 pułk obrony krajowej, które rozpoczęły swój pochód na „przeciwnika“ od Starego i Nowego Sącza w kierunku Wadowic przez największy łańcuch gór podkarpackich, odbywa uciążliwe i forsowne marsze po wyniosłych górach, robiąc po drodze ćwiczenia podczas obrzydliwej słoty, wprost zabójcze dla zdrowia żołnierzy, a szczególnie rezerwistów. Szczególnie 16 pułk obrony kraj. przoduje w tym zapale wojowniczym zamęczania ludzi i koni.

Podróż naokoło świata — z beczką Zanardi Attilo i Vianello Eugenjusz, którzy rozpoczęli pieszą podróż naokoło świata z beczką własnej budowy od 20 czerwca 1909, przybyli tu wczoraj z Warszawy i w najbliższych dniach udadzą się do Wiednia. Dotychczas zwiedzili Północne Włochy, Szwajcarję, Francję, Anglję, Belgję, Holandję i Królestwo Polskie, odbywszy przeszło 9000 klm. drogi.

Oryginalni podróżnicy zwrócili się do sekretarza Związku baryst. z prośbą o wytyczenie im dalszej drogi do Wiednia, i według jego wskazówek udadzą się przez Kalwarję, Bielsko, Ołomuniec i t. d. Prosili również o wskazanie im miejsca na umieszczenie beczki, którą pokazują publiczności i sprzedają przytem swoje karty korespondencyjne — i z tego się utrzymują. Beczka ta ma 400 kg. ciężaru, średnicy przeszło półtora metra. Wewnątrz prócz innych potrzebnych koniecznie rzeczy znajduje się łoże umieszczone na osi w ten sposób, że zawsze zostaje w równowadze tak, że jeden podróżny może na niem wypoczywać, podczas gdy drugi toczy beczkę. Obaj podróżni mówią tylko po włosku i umieją kilka słów po francusku, a gdzie się pokażą, wywołują zaraz zbiegowisko ciekawych.

Dostawy dla wojska. Komisja menażowa dla załogi Krakowa i Podgórza ogłasza rozprawę ofertową na dostawę produktów mlewnych, owoców strączkowych, kawy niepalonej, cykorji, cukru, ryżu, powideł, mięsa wołowego, smalcu wieprzowego, słoniny, tłuszczu roślinnego, ziemniaków i kapusty kiszonej. Oferty należy wnieść przed dniem 18 października br.

Ministerstwo obrony krajowej ogłasza rozprawę ofertową na dostawę części umundurowania i uzbrojenia na rok 1911. Oferty należy wnieść przed dniem 18 października br. Bliższych informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Z Podgórza.

Posiedzenie Rady miejskiej odbyło się wczoraj. Po otwarciu posiedzenia przez burm. Marjewskiego rozpatrywano sprawę wydzierżawienia opłat gminnych od trunków i przyjęto ofertę p. Haberowej. Drugą sprawą była pożyczka 2 miljonów koron na cele inwestycji miejskiej; referował burmistrz Marjewski. Zaznaczywszy, iż kwestja zaciągnięcia tej pożyczki ma dla rozwoju Podgórza jak i dla budżetu jego obywateli wielkie znaczenie, przypomniał burmistrz, iż zbliża się czas przystąpienia do budowy własnych wodociągów miejskich za sumę 1,200.000 kor. Na budowę tę musi być zaciągniętą pożyczka. Nasuwa się przytem szereg doniosłych dla miasta inwestycyj, których rozwój Podgórza koniecznie się domaga.

Inwestycje i sumy potrzebne na nie są następujące:

Budowa wodociągów	1,200.000	kor.
Wykupno gruntów pofortecznych	450.000	„
Budowa kanałów	350.000	„
Rozszerzenie elektrowni	200.000	„
Budowa szkoły	200.000	„
Budowa strażnicy i stajni	150.000	„
Inwestycje w wapienniku	50.000	„
Razem	2,600.000	kor.

Koszta inwestycji na elektrownię, wapiennik i wodociągi pokryją dochody, z tych źródeł płynące. Na gruntach pofortecznych także miasto nie straci. Zostają tylko: budowa kanałów, strażnicy i stajni, wreszcie szkoły, których koszta muszą być pokryte z dodatków do podatków.

Pożyczki nie zaciągnie się, póki nie będą gotowe plany i kosztorysy.

Nad tą sprawą rozwinęła się żywa dyskusja, w której zabierali głos r. Gadomski, Łuczko, Bobrowski, Przybylski i Breyer, poczem Rada większością głosów oświadczyła się za zaciągnięciem pożyczki, oraz za wnioskiem r. Gadomskiego, aby na bruki zaciągnąć 50 tys. koron.

Sprawę regulacji ul. Rękawki usunięto z porządku dziennego.

Następnie udzielono jednemu z restauratorów koncesji, innym petentom koncesji odmówiono. Udzielono również kilku fiakrom koncesji na doróżkarstwo. Nadto Rada uchwaliła nadanie koncesji na drukarnię p. Pawłowi Herwanowi, mimo odmownego stanowiska magistratu.

Wreszcie załatwiono przychylnie kilka podań o przyjęcie do gminy. Reszcie petentów odmówiono z powodu braku kwalifikacji, ustawą wymaganych.

Trójka hultajska. Policja aresztowała wczoraj nad ranem poszukiwanego od dłuższego czasu za rozmaite sprawki, Stanisława Wadeckiego. Dwaj bracia Wojciech i Stanisław Miarczyńscy, widząc przyjaciela swego w opresji, rzucili się na stróżów bezpieczeństwa, chcąc go odbić. Wywiązała się zacięta walka, która zakończyła się wreszcie odprowadzeniem przyjacielskiej trójki aresztów policyjnych.

Aresztowanie złodziejki. Wczoraj została przytrzymana 52-letnia Regina Mohylnik, która z wystawy kramu p. Stillowej skradła sukienkę dziecinną wartości 32 kor.

„Hajder“ w ulicy Wiślnej w Podgórzu urządziła sobie krzykliwa latarośl żydowska, uprawiając wszelakiego rodzaju mniej sympatyczne sporty na ulicy. Faktycznie, przedziwnie pobłażliwe jest ucho policji miejscowej na brewerje wyrostków, którzy formalnie próbują się wzajem przekrzyczeć, zakłócając spokój mieszkańcom. Niemniej od czasu, kiedy przeniesiono ekspozyturę policji krakowskiej z ulicy Staromostowej przeróżne indywidua budzą w nocy mieszkańców ochrypłem śpiewaniem przy akompanjamencie tandetnej harmonji. Nie brak także w tej okolicy włamań i kradzieży, a coraz czę-

ściej zachodzą wypadki spłoszenia „wytrychowców“. Tyle razy upominali się obywatele m. Podgórza o lepsze obsadzenie stójkowymi ulic, położonych nad Wisłą, magistrat jednak na prośby jest głuchy.

Ze Lwowa.

Nową katedrę otrzymał Uniwersytet lwowski, a mianowicie katedrę etnologji. Pierwszym profesorem tego przedmiotu zamianowany został uczony etnolog warszawski, p. Stan. Ciszewski, autor licznych prac z tej dziedziny umiejętności i obok śp. Jana Karłowicza najwybitniejszy jej u nas przedstawiciel.

Ujęcie szajki złodziejskiej. Od dłuższego czasu najbliższa prowincja Lwowa niepokojona była większemi kradzieżami. Policja lwowska otrzymała poufną wiadomość, że w domu Maksymowa, handlarza drzewem, przy ulicy Klejnowskiej pod l. 3, ukryte są najrozmaitsze kosztowne przedmioty, pochodzące z kradzieży. Rozpoczęto śledztwo i po trzydniowym pościgu przyaresztowano całą bandę. W domu herszta złodziejskiej szajki, Zdzisława Kundlewicza, odbywała się zabawa, w której brali udział członkowie całej szajki. Podczas najlepszej zabawy, wpadła do mieszkania policja i aresztowała 6 osób. W domu Kundlewicza znaleziono kilka srebrem okutych lasek, biżuterje, 10 pierścionków, kilka złotych branzolet, łańcuszki złote, garderobę, bieliznę i rozmaite inne kosztowne przedmioty. W domu Maksymowa zaś znaleziono futro męskie. Na podstawie pobieżnego przeglądnięcia znalezionych przedmiotów, przypuszcza policja, że szajka operowała głównie na prowincji. Poszkodowane osoby powinny zgłosić się do biura bezpieczeństwa, gdzie będą mogły rozpoznać swe przedmioty.

Dwa samobójstwa w rodzinie. Onegdaj zastrzelił się młody subjekt Bocianowski z powodu szykan ze strony ojca. Siostra jego, dowiedziawszy się o tym tragicznym wypadku, poczęła czynić ojcu wyrzuty, poczem w rozdrażnieniu wyszła do wychodka i tam się powiesiła na haku.

Z kraju.

Sejmik relacyjny posła Ciągły. Dnia 11 bm. o godz. 1 i pół po południu odbędzie się w Bobowy w pow. grybowskim sejmik relacyjny, na którym poseł do parlamentu Tomasz Ciągło złoży sprawozdanie poselskie. Na to zgromadzenie zaprasza wyborców, by licznie się zgromadzili. Przybędą tam i inni posłowie a także i p. Witos.

Obchód grunwaldzki w Błażowej. Miasteczko to, obchodziło przy końcu z. m. uroczystość 500-letniej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem. Po sumie odprawionej przez ks. Kwiatkowskiego, w czasie której przygrywała muzyka strażacka z Tyczyna a chór wieśniaczek odśpiewał pieśni religijne narodowe, wygłosił ks. Stachyrak z Tymowy patrjotyczne kązanie. Następnie uformował się przed kościołem pochód, w którym wzięła udział liczna banderja wieśniaków miejscowych i okolicznych, dalej orkiestra straży pożarnej z Tyczyna, kilkadziesiąt mniejszych i starszych dziewcząt w strojach miejscowych, „Sokół“ z Tyczyna, straż ochotnicza ogniowa miejscowa i tyczyńska oraz nieprzeliczone tłumy ludności. Cały pochód przy odgłosach orkiestry zatrzymał się na Rynku przed pomnikiem wystawionym na pamiątkę 500-letniej rocznicy grunwaldzkiej, gdzie do zebranych przemówił w gorących słowach dr Głogoczowski, sędzia z Tyczyna, poczem udano się do Błażowy górnej i tu przed domem Kółka rolniczego na ulicy, której nadano nazwę Grunwaldzkiej wygłosił mowę akademik Nowak z Rzeszowa. Uroczystość zakończyła się wieczorem przedstawieniem amatorskiem dwóch komedjek i śpiewami chóru włościańskiego, a w czasie pauzy mieszczanin tutejszy Brzęk, wygłosił odczyt o potrzebie i korzyściach chórów i teatrów amatorskich.

Niemczyzna na kolejach. Na stacjach kolejowych w Słotwinie i Bochni widnieją napisy, które w podróżnym wzbudzają uśmiech politowania i oburzenia. Na stacji w Bochni wpada np. w oczy olbrzymia tablica z napisem: „Lagerplatz der Firma c. k. Starostwo“ a w Słotwinie: „Lagerplatz der Firma Perlberger“. Dziwi nas, że na podobne napisy zezwalają naczelnicy stacji, których chyba nie można posądzać o rozmyślne zniemczanie polskich stacji. Sadzimy, że bohomazy te zastąpią w najbliższych dniach polskie tablice.

Cholera w Galicji? W Kamionce strumiłowej w nocy z soboty na niedzielę 4 bm. wydarzyło się kilka zgonów nagłych wśród objawów, przypominających żywo cholerę. Zmarła żona Herza Salomona, jej mąż walczy ze śmiercią. Nadto zmarł Anzel Landesmann i żona zarobnika Gulki który jest w stanie beznadziejnym.

Pryszczyca w kraju. Pryszczyca, zawleczona do północnej cześci kraju z Rosji, a do południowo-wschodniej z Bukowiny, wybuchła dotychczas w 21 powiatach politycznych i w mieście Lwowie, a mianowicie w powiatach: bocheńskim (w 2 miejscowościach, bohorodczańskim (w 1 miejscowości), borszczowskim (w 1 miejscow.) dąbrowskim (w 7 miejscow.), dolińskim (w 20 miejscow.), drohobyckim (w 2 miejscow.), jarosławskim (w 2 miejscow.), kolbuszowskim (w 2 miejscow.), kałuskim (w 4 miejscow.), krakowskim (w 2 miejscow.), łańcuckim (w 2 miejsc.), mieleckim (w 6 miejsc.), niskim (w 2 miejsc.), przemyskim (w 1 miejsc.), rohatyńskim (w 4 miejscowościach), rzeszowskim (w 1 miejscow.), śniatyńskim (w 1 miejsc.), stryjskim (w 15 miejscow.), tarnobrzeskim (w 17 miejscow.), tarnowskim (w 1 miejscow.), żydaczowskim (w 5 miejscow.), Lwowie na przysiółku zwanym Bogdanówką.

Celem powstrzymania dalszego przywlekania i rozwlekania zarazy, namiestnictwo zamknęło dla obrotu zwierzętami racicowemi powiaty polityczne Kolbuszowa, Nisko i Tarnobrzeg, oraz 29 miejscowości w powiecie dąbrowskim, 9 miejscowości w powiecie jarosławskim, 39 miejscowości w powiecie krakowskim, 15 miejscowości w powiecie łańcuckim, 30 miejscowości w powiecie mieleckim, 2 miejscowości w powiecie pilzneńskim, 3 miejscowości w powiecie przeworskim i jedną miejscowość w powiecie ropczyckim. Nadto wstrzymano chwilowo, aż do ukończenia zarządzonej rewizji we wszystkich miejscowościach obrót zwierzętami racicowemi w powiatach politycznych: Bohorodczany, Borszczów, Buczacz, Cieszanów, Czortków, Dolina, Drohobycz, Horodenka, Jarosław, Kałusz, Kołomyja, Kossów, Lwów powiat i miasto, Łańcut, Nadwórna, Peczeniżyn, Przemyśl, Przeworsk, Rohatyn, Rzeszów, Śniatyn, Stanisłowów, Stryj, Tłumacz, Zaleszczyki, Żydaczów, a w powiecie politycznym Bochnia i Tarnów w miejscowościach, należących do powiatu sądowego Niepołomice, względnie Tarnów. W miarę wyniku rewizji będą te ostatnie ograniczenia natychmiast stosownie redukowane, względnie uchylane.

Zamiast wesela — pożar. W sobotę spłonęły w Busku zabudowania gospodarskie i dom mieszkalny tamtejszego burmistrza Władysława Rostanowskiego. Pożar wybuchnął w kilku naraz miejscach, z czego wnioskować można było, iż ogień był podłożony. Tło tego podpalenia jest następujące: Córka p. Rosłanowskiego miała wyjść za mąż za dzierżawcę młyna hr. Badeniego; narzeczony jest obrządku grecko-kat., ale narodowości polskiej. Proboszcz gr.-kat. w Busku stawiał podobno trudności przy zapowiedziach tak, że rodzina, aby uniknąć nieporozumień postarała się o odbycie ślubu we Lwowie. Kiedy rozeszły się w mieście wersje o mającym się odbyć ślubie, p. Rosłanowski zaczął otrzymywać listy anonimowe z ostrzeżeniem, że o ile ślub dojdzie do skutku, burmistrz Buska „pójdzie na żebry“. Nie brano ostrzeżeń tych na serjo — i istotnie w sobotę 3 bm. urządzono ślub we Lwowie, skąd państwo młodzi mieli wieczorem przyjechać do Buska na wesele. Wyprzątnięto na ten cel dom mieszkalny, rzeczy co zbędne wyniesiono do stodoły i w gronie najbliższej rodziny czekano na godzinę 8 wieczorem zaproszonych gości. W tym właśnie czasie wybuchnął pożar. W sprawie tej wdrożono energiczne śledztwo.

Ze świata.

Gdzie umiera najwięcej dzieci? Przed 80 laty, gdy w Norwegji prawie każdy dom włościański miał swą własną małą gorzelnię i pijaństwo było najbardziej rozgałęzione, na 1000 noworodków umierało 300 w pierwszym roku życia. Rozpoczął się wówczas w Norwegji silny ruch wstrzemięźliwości, a lud uświadomiony przeprowadził prawa, znoszące gorzelnie domowe i ograniczające sprzedaż trunków. Następstwem tego było, że śmiertelność niemowląt zmniejszyła się ogromnie i wynosi dziś zaledwie 80 do 90 na tysiąc. Dziś wzrasta tam nowe, silne i zdrowe pokolenie.

W Bawarji zaś, w klasycznym kraju piwa, panują dziś te same stosunki, co ongi w Norwegji i na 1000 niemowląt umiera około 300 w pierwszym roku życia. Na 237 000 noworodków, rocznie przychodzi na świat około 6500 nieżywych; z pośród 230.000 dzieci urodzonych żywo, umiera już w pierwszym roku życia 69.000. Oczywiście, że przyczyna tej wysokiej śmiertelności jest ów „napój ludowy“ — piwo.

Przygody lotnika.

Na wiadomość, że młody awiator amerykański John Moisant zamierza iść w zawody z Lathamem i z Paryża podążyć aeroplanem przez kanał La Manche do Londynu, zebrał się na polu wzlotów olbrzymi tłum widzów. Wczasie przygotowań do wzlotu młody awiator, spełniając życzenia pań, kładzie podpisy na kilkudziesięciu widoczkach, notesach pamiętnikach.

Wreszcie denerwuje się... To wszystko trwa za długo... Mimo silnego wiatru postanawia wzbić się w powietrze i gdy przygotowania skończono, daje znak swemu mechanikowi, Garrosowi, by zajął miejsce obok niego. Aeroplan unosi się w powietrze i wkrótce znika.

Jakkolwiek przestrzeń ponad kanałem La Manche od czasu udanego lotu Bleriota już kilkakrotnie zdołano przebyć aeroplanem, a nawet awiator Lesseps przebył ją z Dowru tam i z powrotem bez lądowania, zamiar Moisanta przedstawiał ryzyko tem znaczniejsze, że odważył się przebyć ją z pasażerem i chciał dotrzeć aż do Londynu.

Na przestrzeni Francji, dzielącej go od morza, lądował dwukrotnie wskutek pewnych niedokładności w funkcjionowaniu motoru, które udało się szczęśliwie wkrótce usunąć.

Lot nad kanałem odbył się w warunkach pomyślnych. Awjator prowadził aeroplan na wysokości 120 metrów i przebył kanał w 35 minutach. Dwukrotnie zdawało się publiczności, obserwującej lot z brzegu, że aeroplan zatrzepotał się wskutek podmuchu silnego wiatru i obawiano się, że runie w fale.

Dokonawszy szczęśliwie najważniejszych części dzieła, Moisant wylądował na ziemi angielskiej pod Willewod, gdyż wskutek dotkliwego zimna w ręce nie mógł dalej kierować aparatem. Tam zatrzymał się na noc, którą przebył w chacie, tak, aby módz w każdej chwili spojrzeć na swój aparat, którego nie chciał tracić z oczu ani na chwilę. Wczesnym rankiem bez śniadania, nie umyty, mając jedynie swój cel na względzie, ruszył z nieodstępnym towarzyszem w dalszą drogę.

O godz. 5 m. 5 rano widziano go ponad Tilmanstone, gdzie zebrało się 500 widzów, by głośnemi okrzykami życzyć mu powodzenia w przedsięwzięciu. O godzinie 6-tej musiał wylądować koło Sittingbourne wskutek uszkodzenia aparatu, przyczem o mało nie zginął, gdyż tylko dzięki niezwykłej przytomności umysłu zdołał ominąć głęboką kopalnię wapienia i wylądować gładko na polu. Po trzech godzinach zdołał wraz z mechanikiem przyprowadzić motor do porządku.

Przez ten czas zebrał się dokoła niego olbrzymi tłum widzów, którzy zniszczyli zupełnie pole buraczane. Przybył także i właściciel gruntu i zażądał od Moisanta... odszkodowania. Młody awiator wszedł z nim w układy i zgodził się na zapłacenie szkody, wyrządzonej przez aparat, natomiast nie chciał wypłacić odszkodowania za szkodę, którą spowodował tłum widzów, twierdząc, że nikogo tam nie zapraszał do oglądania swego aeroplanu.

Około godziny 10-ej przesunięto aeroplan na uprzątnięte już ze zboża pole i stamtąd ruszył Moisant w dalszą drogę, żegnany entuzjastycznemi okrzykami tłumu.

Jeszcze raz musiał wylądować koło Rainham, zanim dojrzał kres swej podróży, Londyn. Około kryształowego pałacu, gdzie miał lądować, zebrał się ogromny tłum widzów. Kiedy dojrzano aparat, powitano zjawisko frenetycznemi owacjami. Moisant zakreślił piękny łuk i wylądował gładko. Publiczność porwała go na ramiona i tryumfalnie wniosła do kryształowego pałacu, gdzie przygotowano dlań wspaniałe przyjęcie.

Moisant poprosił o szklankę mleka.

*

D j a l o g w c h m u r a c h. Onegdaj wieczorem wzniósł się w powietrze aeronauta Bielovucicz w Issy-les-Moilineaux i dosięgnąwszy wysokości około 400 metrów zrównał się w biegu z balonem, który krążył w tej stronie. Bielovucicz przez chwilę mógł rozmawiać z towarzyszem podniebnych wzlotów.

Ulica Florjańska i — „bezrobotni“.

Od szeregu dni wylewa się asfaltem ulicę Florjańską. Wczoraj właśnie doszli robotnicy pod nasze okna redakcyjne, a widocznie pomogły kilkakrotne strofowania magistratu przez »Powszechną«, by się spieszył, bo od wczoraj zarządzono także nocne roboty przy lampkach elektrycznzch, zawieszonych na żerdkach u przewodów tramwajowych.

Około robotników gromadzi się taka liczba publiczności różnej płci, wieku i zawodu, że obcy ludzie, widząc to, mogliby wnioskować z tego, iż cały Kraków cierpi na bezrobocie. Faktycznie dziwić się wypada, skąd się u nas bierze tyle ludzi, nie mających widocznie nic do roboty, albo skąd oni mają tyle czasu, że mogą całemi godzinami wystawywać na ulicy i gapić się bezmyślnie.

Rozumiemy ludzką ciekawość, gdy zdarzy się coś naprawdę niezwykłego (dla wielu takim niezwykłym wypadkiem było chodzenie szyldwacha pod Hotelem Saskim, gdzie stanął arcyksiążę Fryderyk — ul. Sławkowska była zawalona wczoraj myślącą publicznością, wśród której nie brakło i kilku.... aktorów i »autorów dramatycznych« !) Ale tu Kraków chyba widział już nieraz tych oswojonych ludzi-niedźwiedzi, chodzących w drewnianych mesztach po rozpalonym asfalcie, jak ongi prawdziwe niedźwiedzie w akademji smorgońskiej. Nie dalej przecie, jak rok temu, podobne »dziwy« działy się w ulicy Basztowej, także wobec tłumów gapiów — widocznie arcyciekawe jest to asfaltowanie i widocznie ludzie cierpią nie na brak pracy, ale na brak chęci do pracy, kiedy ich tyle widzimy tu na dole pod naszą redakcją.

Na całym świecie, w takich np. miastach niemieckich wszyscy tak się spieszą w przebieganiu ulic, że nawet karawany z nieboszczykami pędzą galopem, a u nas inaczej. Oj, inaczej!! Typowy to objaw krakowski.

NADESŁANE.

Telegramy.

(Telefonem od naszych korespondentów).

Interwencja posła Stapińskiego.

Wiedeń 6 września (tel. wł.). Poseł Stapiński interwenjował w ministerstwie rolnictwa w sprawie akcji ratunkowej dla powiatów nadwiślańskich, dotkniętych klęską myszy polnych. Rząd zdecydował się na oddanie do dyspozycji władz administracyjnych dostatecznej ilości trucizny potrzebnej dla wytępienia szkodników.

Wiedeń 6 września (tel. wł.). Zniesienie rewizorów bydła jest bliskie urzeczywistnienia. W tych dniach wpłynęły wnioski namiestnictwa galicyjskiego co do zastąpienia tej instytucji przez oglądaczy bydła. Ministerstwo pospieszy niebawem z wydaniem potrzebnych zarządzeń.

W sprawie dróg wodnych.

Praga, 6 września (tel. wł.). W przyszły czwartek odbędzie się w Podjebradzie wprowadzenie osób interesowanych w sprawie budowy dróg wodnych, które zaprotestują przeciw zamiarom rządu co do zredukowania budowy.

Z komisji parlamentarnych.

Wiedeń 6 września (tel. wł.). Prezydent Izby posłów dr. Pattai odbył z prezesem komisji regulaminowej dr. Fuchsem konferencję w sprawie przedłożenia reformy regulaminu. Komisja podejmie swe czynności natychmiast po zwołaniu Izby posłów.

Wiedeń 6 września (tel. wł.) Subkomitet komisji ubezpieczenia społecznego rozpocznie swe czynności 14 b. m.

Trudności w zwołaniu delegacji.

Wiedeń 6 września. (Tel. wł.). W sprawie delegacji grożą rządowi pewne trudności. Mianowicie delegaci czescy, a także i delegaci socjalistyczni stoją na stanowisku, że ich mandaty nie są ważne, że wybór ich opiewał na rok, a nie na sesję, że więc należy przedsięwziąć nowy wybór. Agitują więc za tem, aby delegaci czescy i socjalistyczni złożyli swoje mandaty. Być może, że sprawa da się jeszcze zażegnać, w przeciwnym razie byłaby to dla rządu wielka trudność.

Serbja i Czarnogóra.

Belgrad 6 września (tel. wł.) Rosyjski poseł na tut. dworze Abrahamowicz otrzymał od cara misję, aby doprowadzić do zgody pomiędzy Serbją a Czarnogórą. Chodzi o to, aby Piotr rewizytował Mikołaja, który w listopadzie, powracając z Petersburga złoży mu wizytę w Belgradzie.

Izwolski w odstawce.

Petersburg, 6 września (tel. wł.). Car zgodził się na oddalenie Izwolskiego, który zostanie ambasadorem w Paryżu. W miejsce Izwolskiego przyjdzie Sazunow, były poseł rosyjski przy Watykanie.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Krematorjum.

Ostatnie lata przyniosły światu zachodniemu krematerja. Przeciwnicy grzebania zwłok w ziemi potrafili naprowadzić szereg dowodów, przemawiających za racjonalnością palenia zwłok. — Krematorja spełniają to zadanie.

Polska nie zna ich jeszcze, pierwsze próby założenia takiego zakładu w Warszawie nie powiodły się, a niedawno rząd rosyjski wydał zakaz palenia zwłok.

Inaczej w Paryżu. Tam dokonać tego można na cmentarzu Pére Lachaise za opłatą 325 franków.

Wśród topoli i cyprysów, czerwieni się tam budynek, dziwnego nieco kształtu, podobny do jakiegoś niewielkiego zakładu przemysłowego, fabryki zapałek lub czekolady, albo drobnej dystylarni.

Najwięcej podobieństwa z fabryką, nadaje budynkowi temu wysoki komin fabryczny z piorunochronem. Z komina buchają miarowo kłęby dymu, koloru czarno-popielatego. Tuż obok sapie lokomobila, wyrzucająca w powietrze białe smugi pary.

Budynek cały stuka, huczy, drży. Wydziela się zeń jakiś duszący, wstrętny, nieznośny żar, słychać głuchy jakiś szum w ścianach, jakieś huczenie denerwujące.

Ponieważ krematorjum to obsługuje wszystkie kulty religijne, nadano mu wygląd budynku zupełnie świeckiego, ani wewnątrz, ani zewnątrz nie przypomina w niczem świątyni chrześciańskiej. Eksploatuje je też w drodze koncesyjnej jakieś towarzystwo akcyjne, o charakterze ściśle przemysłowym. Obecnie daje ono znaczne dochody.

Trumnę ze zwłokami wnoszą do dużej sali okrągłej, pozbawionej jakichkolwiek ozdób. Gołe, białe jej ściany, wyglądają smętnie i męczą wzrok. Dwa szeregi prostych ław drewnianych, przeznaczonych dla publiczności, zajmują środek sali, robią ją podobną do izby klasowej ubogiej szkoły miejskiej. Stoi tu także katedra dla mowców pogrzebowych.

Całą salę przegradza na dwie połowy, czarna kotara sukienna, poszyta srebrnym galonem, zawieszona na kołkach. Przed kotarą zasiadają na ławach obecni. Zasłona uchylona jest częściowo, przepuszczając u dołu parę cienkich szyn, po których posuwa się po małych kółkach metalowa platforma, z trumną. Wieko jej zdejmują po raz ostatni. Następnie zabijają je i trumna stoi jeszcze czas jakiś na platformie. „Mechanik" nie wszystko jeszcze przygotował do przyjęcia nieboszczyka.

Temperatura w rotundzie bardzo jest wysoka, przeszło 20 stopni Reaumura. Kobiety zaczynają czuć się niedobrze i opuszczają krematorjum, trzymając się za skronie.

Nagle skądś, z głębi budynku, rozlega się, jak sygnał, cienka, przenikliwa gwizdawka lokobili, a jednocześnie poruszająca się o własnej sile platforma wywozi szybko trumnę za kotarę. Daje się słyszeć zgrzyt i stuk podejmowanych łańcuchów i zapadających ciężkich jakichś zasów i oto trumna jest już w kamerze, przeznaczonej do palenia zwłok. Wszystko to odbywa się z niesłychaną szybkością.

Kilka osób z publiczności opuszcza spiesznie salę, wychodząc przez małe drzwi boczne, prowadzące do wewnętrznych ubikacyj krematorjum, gdzie jest okienko potajemne, otwierane dla życzących sobie tego, od którego odskakują jednak ciekawi, z nieudanem wcale przerażeniem i strachem.

I oto skoro tylko zapadła zasuwa kamery, trumna i ubranie nieboszczyka nie stawią wysokiej temperaturze żadnego oporu, spaleją się i ulatniają bez śladu w jednej prawie chwili; nawet trumny metalowe pławią się i nikną w ciągu kilku minut.

Inaczej jednak ma się rzecz z trupem. ciało ludzkie, trup, stawia gorącu silny opór. Nadzwyczajnie wysoka temperatura wprawia je w ruch i rzuca z jednej strony na drugą. Skutkiem tego, nim ciało nieboszczyka spali się w kamerze kremacyjnej, nim strawione zostanie zupełnie i zamienione w cztery czy w pięć funtów popiołu, zbieranego do specjalnej urny metalowej, podlega różnym ewolucjom konwulsyjnym; wygląda to, że doznaje ono mąk tak strasznych, że na ich widok widzom uderza wszystka krew do głowy.

Jednocześnie daje się słyszeć równomierny stuk lokomobili i piekielny szum rozpalonego powietrza, przepływającego przez labirynt cały kanałów i rur rozpalających.

Proces palenia trwa około godziny, wydaje się zaś nieskończonym. Publiczność zebrana w rotundzie nie ma na czem zabić czasu.

Po wysłuchaniu z roztargnieniem nudnego panegiryku jakiegoś suchotniczego mowcy głuszonego prawie zupełnie przez szum paleniska, publiczność ta zajmuje schody krematorjum, wchłania tam łapczywie w płuca powietrze świeże, pali, czyta pisma, rozmawia, zajada sprzedawane na miejscu przez przekupniów owoce i ciastka.

Wreszcie rozlega się sygnał, publiczność wkracza znowu do rotundy i zasiada na ławkach. Gorąco i zaduch w sali jeszcze się wzmogły. Ostry zapach spalenizny organicznej czyni je wprost niemożliwemi do zniesienia.

Z za kotary wychodzi funkcjonarjusz krematorjum i z uśmiechem zadowolenia, jak kuglarz po pomyślnem wykonaniu senzacyjnego programu, stawia na stół urnę z popiołami tylko co spalonego nieboszczyka.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.